

Bojowe araby Napoleona

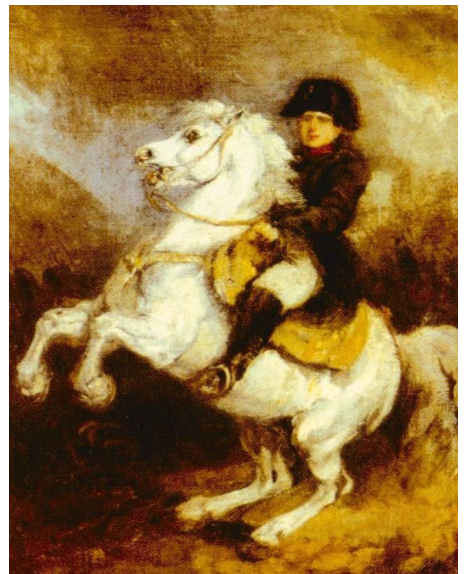
Longin Blachut

Napoleon dobrze wiedział, jakie znaczenie może mieć odpowiednio użyty koń jako symbol władzy.

Od niepamiętnych czasów rządzący wykorzystywali konia jako narzędzie do budowania swego wizerunku, bowiem w oczach poddanych dobry jeździec był zarazem „dobrym panem”.

Jeszcze podczas Rewolucji Francuskiej Napoleon Bonaparte tak skomentował ścięcie Ludwika XVI: Gdyby zawsze pokazywał się konno, byłby zwyciężył. Tymczasem Ludwik XVI próbował potajemnie opuścić Francję w zamaskowanej karecie! Napoleon znał wartość propagandy i w tym celu zamówił u Jacquesa Louisa Davida słynny obraz „Napoleon przechodzący przez Alpy”.

Został na nim sportretowany jako młody dowódca w mundurze i powiewającym płaszczu, kiedy na siwym arabie Marengo pokonuje Przełęcz Św. Bernarda, niepomny na przepaście, skalne urwiska i nawisie nad głową burzowe chmury, niby Hannibal - odwieczny wróg Imperium Rzymskiego.



„Napoleon na koniu“ - Piotr Michałowski, 1846 r., Muzeum Narodowe w Warszawie. Fot. Teresa Żółtowska-Huszczka.

Każdy element tego malowidła symbolizuje potęgę i władzę - zarówno dynamicznie wspięty ogier z rozwianą grzywą i odsadzonym ogonem, jak i ekspresyjnie udrapowany płaszcz oraz skłębione chmury. Tyle tylko, że ten majestatycznie upozowany wizerunek miał niewiele wspólnego z prawdą historyczną, gdyż w rzeczywistości forsowanie alpejskiej przełęczy Św. Bernarda odbyło się na grzbiecie muła prowadzonego przez przewodnika.

Dla zwiększenia efektu propagandowego koń został sportretowany jako mlecznobiały. I rzeczywiście, zgodnie z dokumentami Archiwum Państwowego w Paryżu Napoleon posługiwał się głównie końmi o różnych odcieniach maści siwej, chociaż zdarzały się także gniade i karę. I tak, na polu bitwy pod Austerlitz - jak to opisał Lew Tołstoj w powieści „Wojna i pokój” - Napoleon wyprzedzał o krok swoich marszałków, siedząc na niedużym, siwym arabie. Miał na sobie ten sam niebieski płaszcz, co podczas kampanii włoskiej.

Zwycięski Napoleon, pozujący do portretów na siwym arabskim ogierze, jakby wcielił się w postacie ze starożytnej mitologii. Podobnie rzymski bóg wojny, Mars, zawsze był przedstawiany wierzchem na siwym ogierze, tak samo Juliusz Cezar w dniach triumfu. Nic więc dziwnego, że cesarzowi Francuzów, dowodzącemu „Wielką Armią”, która na początku XIX wieku zawojowała większą część Europy, marzy! się podbój świata na grzbiecie białego, arabskiego rumaka. Zamówił! nawet u najznakomitszego ówczesnego batalisty, a zarazem miłośnika sztuki orientalnej, Emila Jean-Horace’a Verneta, 23 portrety swoich ulubionych wierzchowców, którymi potem kazał ozdobić wykwintny serwis z sewskiej porcelany.

Napoleon zdawał sobie sprawę, jak ważna w działaniach wojennych jest dzielność koni, toteż przykładał dużą wagę do wyścigów. Zakładał nowe stadniny i restytuował dawne, zlikwidowane podczas Rewolucji Francuskiej, jak Pompadour, Le Pin, Pau czy Tarbes. Podczas kampanii egipskiej i po jej zakończeniu importował wiele zarodowych koni arabskich, aby dolać świeżej krwi do wytworzonych we Francji linii i poprawić ich jakość. Usilnie starał się o podniesienie poziomu jeździectwa i w tym celu ponownie uruchomił tradycyjną szkołę jazdy w Saumur, jak również kazał wybudować na zamku Fontainebleau

ujeżdżalnię dla potrzeb działającej tam niegdyś szkoły jazdy. Do wzrostu potęgi imperium napoleońskiego przyczyniły się tysiące koni zrabowanych w całej Europie, dla zasilenia kawalerii i taborów.



"Niech żyje Cesarz" - Wojciech Kossak, 1914, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Konie te miały ciężkie życie. Wiele tych bezimiennych, czworonożnych bohaterów ginęło na polach bitew, z głodu, mrozu lub upału, padało wskutek ran, chorób lub picia zatrutej wody, czy też po prostu zjadane przez przymierających głodem żołnierzy. Marszałek Murat szacował, że w czerwcu 1812 r. dziennie około 15 tys. koni padało z gorąca lub wyczerpania 40-50-kilometrowym marszem. Podczas odwrotu z Rosji w ciągu dwóch dni padało 30-40 tys. koni, a pod Waterloo - 10 tys. dziennie.

Mimo tak ogromnych strat kawaleria przeżywała wówczas swoje dni chwały. Inaczej niż jego współcześni, Napoleon stosował zupełnie nową strategię, zgodnie z którą decydujący wpływ na wynik bitwy miała szarża konnicy. Pod Marengo huraganowy atak kirasjerów, dowodzonych przez generała brygady Francois Etienne de Kellermanna, przechylił szalę zwycięstwa na stronę Francuzów. Umocniło to znacznie pozycję Napoleona, wówczas Pierwszego Konsula, w walce o zdobycie władzy nad Francją.

Dzięki sławnej szarzy polskiej lekkiej kawalerii, uzbrojonej w szable, karabiny i pistolety, dowodzonej przez Jana Kozińskiego, zostały zdobyte dobrze umocnione pozycje Hiszpanów w wąwozie Somosierry. Brawurowy atak 87 Polaków, z których 2/3 zginęło, mimo nierówności i stromizny górzystego terenu, zmusił do odwrotu 9 tys. żołnierzy hiszpańskich dowodzonych przez Benito San Juana. Dzięki temu otwarta została 90-kilometrowa droga do Madrytu, a co za tym idzie - do objęcia tronu Hiszpanii przez Napoleona i jego rodzinę. Cesarz miał się wtedy wyrazić: Ci ludzie umieją się tylko bić.

Największe w historii szarzy kawalerii „Wielkiej Armii” Cesarza Francuzów miały miejsce podczas bitew: pod Lipskiem w 1813 r. (w sile 15 tys. szabel), pod Borodino w 1812 (14,7 tys. szabel), pod Iławą (12 tys.) i pod Dreznem w 1813, gdzie szarżowało 9,3 tys. kawalerzystów.

Konie Cesarza

Sam Napoleon podczas całego swojego życia miał 80 koni, a użytkował około 150. Już jako cesarz, utrzymywał stajnie, w której stało 810 koni wierzchowych, nie licząc powozowych. Pod siodło najchętniej używał arabów lub berberów, bowiem podczas kampanii egipskiej zauroczyły go barwnie umundurowane oddziały Mameluków, zwłaszcza gdy w Bitwie pod Piramidami (1798 r.) rozbili siły przeciwnika dysponującego 6 tysiącami szabel. Nazwał ich wtedy „najlepszą kawalerią świata”, gdyż spodobały mu się zarówno ich wierzchowce, jak i styl jazdy. Doszło nawet do tego, że rozkazał generałowi Menou sformować z Mameluków, dosiadających koni arabskich i berberyjskich, oddział gwardii pełniący funkcję straży przybocznej cesarza. Uważał bowiem, że dobry ogier arabski to najlepszy koń świata.



"Bitwa pod Tudelą" - Jan Suchodolski, 1827 r., Muzeum Narodowe w Warszawie. Fot. Teresa Żółtowska-Huszcza.

Na polu walki Napoleon zazwyczaj dosiadał koni arabskich, przeważnie niewielkiego wzrostu i siwej

maści. Było to słuszne postępowanie, gdyż jako dowódca dowodził swojej odwagi tym, że nie dekował się na tyłach, a równocześnie na małym koniu był mniej widoczny dla nieprzyjacielskich snajperów i artylerii. Dużo lepszy cel mogli stanowić oficerowie, którzy dosiadali roślejszych koni, np. pełnej krwi angielskiej. Ba, w większości wstydzili się jeździć na tak drobnych konikach, jak araby! Na szczęście nie wszyscy podzielali ten pogląd. W szeregach wyższego dowództwa Wielkiej Armii marszałek Józef książę Poniatowski używał pod siodło karego arabskiego ogiera Szumkę.

Napoleon interesował się wszystkimi aspektami chowu koni, rozrodu i prowadzenia hodowli. W owych czasach był w swoich poglądach odosobniony, gdy np. nie zezwalał na kurtyzowanie ogonów koni kawaleryjskich zgodnie z panującą wówczas modą. Mało tego - utrzymywał, że konie mają kontakt z Bogiem i formułował tezy: Skąd możemy wiedzieć, że zwierzęta nie mają własnego języka? Sądzę, że mają, tylko my go nie rozumiemy.

Konie mają dobrą pamięć, umieją myśleć i kochać. Doceniał przyrodzone zdolności koni, czemu dawał wyraz, przytaczając własne spostrzeżenia w rodzaju: Kiedy nie znam drogi, wystarczy, że oddam koniowi wodze, a on już sam trafi tam, gdzie ja nie dałem rady mimo całej mojej wiedzy i doświadczenia. Napoleon kochał swoje konie i ufał im, ponieważ były jego wiernymi towarzyszami na polu walki, od których zależało jego życie lub śmierć. One także odpłacały mu lojalnością i oddaniem. Jego ordynans, Constant, w swoich pamiętnikach przytoczył następujące spostrzeżenie: Cesarz lubił te konie, które były urodziwe /.../ Miał ulubionego araba, który cechował się rzadko spotykanym instynktem. Dopóki czekał na swego jeźdźcę, nie odznaczał się szczególnym wdziękiem i nieraz był narowisty. Wystarczyło jednak, że usłyszał werble obwieszczające nadejście Cesarza, a od razu dumnie unosił głowę, strząsał grzywę i uderzał przednią nogą o ziemię. Tak długo, dopóki Cesarz go dosiadał, sprawiał wrażenie najpiękniejszego konia, jakiego można było sobie wyobrazić.

Angielscy krytycy Napoleona z upodobaniem publikowali jego karykatury, przedstawiające go jako człowieka niskiego wzrostu. Tym też próbowali tłumaczyć upodobanie cesarza do małych koni - jakoby łatwiej mu było dosiadać ich bez pomocy i w razie upadku nie ryzykował poważnej kontuzji. Prawda jednak była zupełnie inna. Napoleon mierzył 167 cm i tyle też na owe czasy wynosił wzrost przeciętnego Francuza. Natomiast niektórzy badacze utrzymują, że cesarz od wczesnej młodości cierpiał na schorzenia pęcherza i hemoroidy. Siedząc na drobnym i szczupłym arabie nie musiał tak szeroko rozwierać nóg, co przysparzałoby mu dodatkowych cierpień. Przede wszystkim jednak importowane z pustyni ogiery (wśród osobistych wierzchowców Napoleona nie było wałachów i tylko nieliczne, wybrane klacze) cechowały się charakterem zbliżonym do charakteru ich jeźdźcy.

Zarówno Napoleon, jak i jego wierzchowce, odznaczyli się żelazną konstytucją, odpornością na zmęczenie i odwagą w boju. Cesarzowi wystarczyły trzy godziny snu na dobę, przy czym używał składanych, polowych łóżek, łatwych do transportu. Jego małe koniki zadowalały się schronieniem w ciasnych zabudowaniach chłopskich zagród. Napoleon odżywiał się skromnie i pobierał takie same racje żywnościowe, jak prosty żołnierz, a jego araby, znane z wytrzymałości, skubiąc tylko skąpą trawę, potrafiły zajść dalej niż duże konie. Toteż głównie one przeżyły chaotyczną rejteradę spod Moskwy, w warunkach ostrej zimy i głodowych dawek paszowych.

I Napoleon, i jego konie dobrze znosili forsowne przemarsze w szybkim tempie - 130-kilometrowy dystans z Burgos do Valladolid przebyli razem w pięć godzin. Arabskie konie Napoleona, podobnie jakich jeździec, odznaczały się też ponadprzeciętną inteligencją. Napoleon potrafił dyktować jednocześnie kilka listów, a niektóre jego innowacje w dziedzinie polityki i wojskowości stosowane są do dziś. Jego araby bez wahania odnajdywały drogę do obozowiska w zupełnie nieznanym terenie. No i wreszcie, zarówno wielki wódz, jak i jego ogiery, do końca życia odznaczyli się upodobaniem do płci przeciwnej.

W siodle do boju

Przydział do grona osobistych wierzchowców Napoleona był raczej wątpliwym zaszczytem, gdyż

w około 66 bitwach, w których uczestniczył, zabito pod nim 12 koni (lub 18, według innych źródeł), a wiele odniosło rany lub urazy wyłączające je z dalszego użytkowania. Taki los spotkał ulubioną klacz Napoleona - starą, siwą Styrie. W najgorętszym ogniu bitwy pod Marengo pod jej nogami przeleciała kula armatnia, obryzgując ją błotem i raniąc Napoleona w nogę - razem z kawałkiem cholewy stracił on piat skóry, po czym do końca życia pozostała mu blizna. Po tej bitwie Styrie została odesłana do stadniny w celu wykorzystania w hodowli.

Konie przeznaczone do służby przy cesarzu musiały na początku przejść specjalne próby przydatności. Wymagano od nich zdrowia, wytrzymałości, nienagannego pokroju, miękkiego noszenia pod siodłem, a zwłaszcza płynnego galopu, oraz zrównoważonego temperamentu połączonego z odwagą, co pozwalało dobrze znosić warunki panujące podczas wojny. Te, które otrzymały wstępną aprobatę, zostawały następnie poddawane forsownemu treningowi, aby nauczyć się zachowywać spokojnie w każdej, nawet nieoczekiwanej, sytuacji. Szkolenie, trwające przeciętnie 3-4 lata, prowadził koniuszy Napoleona, jak np. A. Jardin, który oprócz całego arsenału pomysłów miał do dyspozycji zespół wytrawnych jeźdźców o kwalifikacjach cyrkowych akrobatów oraz ekipę doświadczonych masztalerzy do pomocy. Podczas tego szkolenia uczono konie stać spokojnie przy odgłosach bębnow, trąbek, piszczałek i wojskowych marszów, zgrzytu szabel wyciąganych z pochew, szczęku bagnetów, świstu kul wystrzeliwanych tuż za uszami i nie reagować strachem na widok lanc krzyżowanych przed nimi w pełnym galopie, odpalanych fajerwerków oraz huk wystrzałów armatnich czy wybuchających min. Odczulano je na powiewające sztandary, przyuczano do oceny kierunku, z jakiego miotano kamienie czy inne pociski, aby w porę zdążyły zrobić unik. Nawet pod huraganowym ogniem nie mogły zmieniać wyznaczonego miejsca ani stawać dęba, choćby obok nich buchały płomienie, kłębił się dym, nozdrza drażnił swąd palonych ciał lub prochu, a pod nogami przebiegały psy, koty czy świny. W trakcie treningu konie przestawały reagować na wrzawę bitewną, tętent kopyt, ale także okrzyki i wiwaty tłumów. Wymagano od nich nie tylko natychmiastowego wykonywania przyjętych w kawalerii komend, lecz także nadzwyczajnych wyczynów, takich jak ostry galop po krętej, górskiej ścieżce z zatrzymaniem w miejscu na krawędzi przepaści.

Sam Napoleon był wprawdzie odważnym i wytrwałym jeźdźcem, ale jego dosiad pozostawiał wiele do życzenia. W siodle garbił się w niedbałej pozycji, trzymając stopy w strzemionach palcami do dołu, a wodze luźno rzucone. Na konia oddziaływał tylko za pomocą ciężaru ciała. W młodości, w swoim rodzinnym domu na Korsyce, nie miał własnego konia, więc poznał tylko prymitywne i niewyszukane metody jazdy na mułach. Dopiero jako dorosły mężczyzna ukończył skrócony, niespełna roczny kurs jazdy konnej, chociaż główny instruktor w jego akademii wojskowej uważał, że trzeba co najmniej trzech lat, aby z kadeta zrobić prawdziwego kawalerzystę. W pamiętnikach Constanta- ordynansa Napoleona - możemy znaleźć takie uwagi: Cesarz dosiadał konia bez wdzięku i podejrzewam, że nie zawsze utrzymałby się w siodle, gdybyśmy nie pilnowali, żeby otrzymywał tylko doskonale wyszkolone wierzchowce. Z kolei saksoński oficer sztabowy, generał Ernst Otto Innocenzus von Oderleben, w swojej książce poświęconej kampanii saskiej w 1813 r., „Feldzug Napoleons in Sachsen im J. 1813”, napisał wprost, że: Napoleon siedział na koniu jak ostatnia oferma, w galopie rzucało nim w siodle do przodu, do tyłu lub na boki, w zależności od szybkości biegu konia. W sumie jednak Napoleon bez problemu przebywał konno 20 do 30 km dziennie mimo licznych upadków i kontuzji.

Poczynając od roku 1809, Napoleon wprowadził nowy system znakowania koni ze swoich stajni. Zarządził, aby na udach wypalano im kolejne numery, pod jakimi figurowały w rejestrze, razem z literą „N” otoczone laurowym wieńcem z koroną. Dociekliwi naukowcy mogliby na tej podstawie namierzyć kilkadziesiąt koni należących do Napoleona, ale dokładne dane odnaleziono tylko na temat tych kilku, których owiany legendą wódz dosiadał w najbardziej znanych bitwach. Najczęściej powtarzają się podania o małym siwku Marengo, który przeszedł do historii jako najsławniejszy, wręcz mityczny wierzchowiec cesarza.

Wierny Marengo

W długim życiu tego konia można wyodrębnić trzy wyraźne okresy. Pierwszy, egipski, trwał sześć lat,

podczas których Marengo był dosiadany przez jakiegoś Mameluka. Drugi okres zaczął się od bitwy pod Abukirem, kiedy koń dostał się w ręce Francuzów i przez następnych 15 lat wiernie służył Napoleonowi. Pod Waterloo, kiedy ostateczną klęskę poniosła napoleońska wizja podboju świata, Marengo odniósł osiem ciężkich ran, w tym jedna kula utkwiała mu w ogonie. Zaopiekował się nim wtedy angielski porucznik Henry Willi i przewiózł go do Anglii. Tam 22-letni już ogier zaczął prowadzić spokojniejsze życie. Wystawiono go tylko na pokaz w Salach Waterloo i oprowadzano na defiladzie w Pall Mall jako „białego, bojowego konia Bonapartego”. Co ciekawe, ten nieduży, mierzący zaledwie 142,5 cm w kłębie, siwy ogier arabski, spokojny i łagodny, zaskarbił sobie sympatię publiczności. Tysiące widzów tłoczyło się, aby oglądać legendarnego wierzchowca pokonanego dowódcy nieprzyjacielskiej armii. Po uroczystościach Marengo został odesłany do stadniny, gdzie na zasłużonej emeryturze dożył imponującego wieku 38 lat. Jego szkielet, spreparowany przez doktora Wilmotta -chirurga z londyńskiego szpitala, do dziś można oglądać w Muzeum Armii w Londynie, w ramach gigantycznej (o powierzchni 125 m²) ekspozycji upamiętniającej bitwę pod Waterloo.

Niestety, skóra ze zwłok zaginęła, odcięto także kopyta, a z jednego z nich oficer gwardii grenadierów kazał sobie zrobić tabakierkę. Na jej srebrnym wieczku wyryto napis: Kopyto berberyjskiego ogiera Marengo, którego Napoleon dosiadał pod Marengo, Austerlitz, Jeną, Wagram, w kampanii rosyjskiej i pod Waterloo. Z czasem stało się zwyczajem, że podczas lunchu w mesie oficerskiej każdy dowódca zmieniającej się warty przed Pałacem Świętego Jakuba musiał przedefilować z tą tabakierką.

Marengo nie zawsze był określany jako czystej krwi arab - czasem jako berber, gdyż został zdobyty w walkach z Turkami, którzy w tym czasie okupowali Egipt i większą część Afryki Północnej. Nie zachowało się nazwisko jego poprzedniego właściciela. Co ciekawe, imię Marengo powtarza się głównie w legendach i podaniach, nie występuje natomiast w żadnym oficjalnym rejestrze koni kawaleryjskich, takim jak „Le Registre d’Ordre du Grand Ecuyer” lub „Le Registre du Control de l’Equine de Selle”. Skądinąd wiemy, że Napoleon miał zwyczaj nadawania koniom przydomków pochodzących od miejsc historycznych bitew. I tak, koń o imieniu Mon Cousin został przemianowany na Austerlitz, Cirusa przewano Wagram, a siwy arabski ogier, po zwycięstwie pod Marengo, został nazwany na cześć tej bitwy.

Niektóre źródła podają, że pod nazwą Marengo występował Vizir, jeden z koni arabskich ofiarowanych Napoleonowi przez sułtana Imperium Oto-mańskiego jako dyplomatyczny gest dobrej woli. Rzeczywiście, wszyscy ówczesni władcy państw wiedzieli, że żadnym innym podarunkiem nie można tak ucieszyć Napoleona, jak koniem. W okresie swego panowania Napoleon otrzymał w darze od kolejnych sułtanów Imperium Otomańskiego następujące konie: Janissaire, Solimana, Baszę, Bajazeta i Vizira. Vizira podarował mu sułtan Selim III, a legenda głosi, że rozstając się z koniem, wyrzekł do niego te prorocze słowa: Idź, mój ukochany Vizirze, na chwałę proroka Mahometa i twojego sułtana, idź i stań się jednym z najznakomitszych wierzchowców Napoleona. I tak też się stało.

Po śmierci Napoleona w 1821 r. Vizir został przewieziony do Anglii, a stamtąd do Francji, gdzie padł w 1829 r. Jego spreparowane i wypchane zwłoki można oglądać w Muzeum Armii w Paryżu. Jednak po porównaniu wzrostu i odmian koni Napoleona odnotowanych w materiałach źródłowych, naukowcy doszli do wniosku, że przydomek Marengo mógł nosić siwy arab o prawdziwym imieniu Ali. To on mierzył zaledwie 142,5 cm, urodził się w 1793 r. w znanej egipskiej stadninie El Naseri. Prawdopodobnie został zdobyty podczas Bitwy Pod Piramidami i przekazany Napoleonowi przez francuskiego generała Jacques-Francois de Menou, barona de Boursay. Napoleon zabrał Alego do Francji, gdzie ten z czasem stał się jego ulubionym wierzchowcem.

W rejestrze osobistych koni Napoleona Ali nosił numer 71 i taką właśnie liczbę, wraz z literą „N”, koroną i wieńcem laurowym, miał wypaloną na udzie. Nie mamy jednak stuprocentowego dowodu, że Ali i Marengo to jeden i ten sam koń. Ten, którego za niego uważamy, przeżył w Anglii więcej niż 10 lat po śmierci Napoleona. Jego barwny życiorys przyczynił się do stworzenia funkcjonującego do dziś mitu o idealnie lojalnym koniu bojowym. Podobno pracownicy Muzeum Armii w Londynie, odpowiedzialni za konserwację szkieletu Marengo, czasem słyszą w ciszy nocnej okrzyki: Vive l’Empereur!